Nr. 253 Kraków, poniedziałek 12 września 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 884.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Towarzysze! Pamiętajcie o ofiarach „czarnej listy“ w Borysławiu!

Składki wysyłać należy pod adresem: Administracya „Naprzodu“, Kraków, Sławkowska 29, lub: Karol Inwał, Borysław.

Z DNIA.

Kraków, 11 września.

Rewoltujący księża.

W czasie tarnobrzeskiej uroczystości odsłonięcia pomnika Bartosza Głowackiego zaszedł wypadek, który różnego rodzaju „patryotom“, nie umiejącym dotąd jeszcze przedstawić sobie patryotyzmu bez klerykalnej przyprawy, powinien wreszcie oświetlić mózgi. Oto w chwili, która — wedle pism patryotycznych — miała być rozczulającym obrazem, jak to w hołdzie dla bohatera narodowego — ponad wszelkie „waśni i walki partyjne — łączą się „wszystkie stany“, skojarzone w „jedną rodzinę“ uczuciami drogiemi sercu każdego Polaka, w tej chwili właśnie „nasze patryotyczne duchowieństwo“ urządziło wraz ze szlachtą rewoltę, zignorowało całą uroczystość dlatego tylko, że wziął w niej czynny udział przedstawiciel znienawidzonego przez klerykałów opozycyjnego ruchu chłopskiego, poseł Bojko.

Przypatrzmy się bliżej powodom tej secesyi.

Biskup Wałęga, idąc utartym szlakiem wszystkich klerykalnych przeciwników emancypacyi chłopa z pod dotychczasowej przewagi kropidła i „ojcowskiej“ laski dziedzica, wydał — jak tylu jego kolegów w urzędzie — pod firmą listu pasterskiego znany pamflet polityczny, w którym cały ruch ludowy potępił, odsądził od czci i wiary, jako „bezbożną, niechrześcijańską“ walkę przeciw szlachcie itd.

Poseł Bojko, nie godząc się z zapatrywaniami Wałęgi, zamieścił w pismach bardzo spokojną i lojalną na ten list odpowiedź.

Najbardziej chyba pobożnemu i naiwnemu nie przyszło nigdy na myśl uważać za rzecz nienaturalną tego, iż człowiek świecki, mający własne zapatrywania, zaznacza różnicę ich z jakimś pamfletem klerykalnym. Na tyle chyba wolności słowa i poglądów posiada ludność nawet wobec biskupich sądów, dziś, gdy czasy średniowiecznej ciemnoty i inkwizytorskiego barbarzyństwa bezpowrotnie minęły.

Innego jednak zdania są klerykali. Fakt, iż chłop oświecony odważył się wszcząć polemikę z ogłoszonymi z wysokości stolca nonsensami, poczytany został za „zbrodnię“, za którą „grzesznik“ powinien być przykładnie upokorzony i ukarany.

Jako chwilę stosowną do tej iście inkwizytorskiej zemsty obrano uroczystość odsłonięcia pomnika Głowackiego, w czasie której Bojko, uproszony przez komitet, wygłosić miał przemowę.

Zaproszeni do tej uroczystości w myśl przestarzałej tradycyi i księża postawili alternatywę: albo Bojko złoży oświadczenie, w którem upokorzy się przed klerykałami, albo zostanie wykluczony od czynnego udziału w uroczystości. W przeciwnym razie księża w uroczystości udziału nie wezmą.

W tym celu biskup Pelczar przedłożył Bojce deklaracyę następującą:

„Niniejszem oświadczam, że nie miałem zamiaru obrazić mojego arcypasterza i duchowieństwa, a jeżeli kiedy wyrwało mi się słowo ubliżające, to je obecnie odwołuję. Oświadczam dalej, że chcę pozostać do śmierci dobrym synem kościoła i wpływać na lud w tym kierunku, aby trzymał się mocno św. wiary katolickiej“.

Poseł Bojko na to oświadczenie nie zgodził się, lecz przedłożył swe własne w następującem brzmieniu:

„Niniejszem oświadczam, że nie miałem nigdy zamiaru obrazić mojego arcypasterza. Oświadczam zarazem, że jak dotychczas trzymałem się wiernie nauki Jezusa Chrystusa i wielkiej encykliki błogosławionej pamięci Ojca św. Leona XIII, który pisał, żeby małych bronić — trzymać się i nadal będę. A zarazem stwierdzam, że oświadczenie to daję na życzenie ks. biskupa Pelczara“.

Przyzna chyba każdy, że deklaracya Bojki dość była lojalną, by uśmierzyć dąsy Wałęgi. Ale nawet to potulne oświadczenie klerykałów nie zadowolniło. Bojko winien był niewolniczo podpisać to, co mu wyniośle podyktowali księża, a gdy odważył się i w tym kierunku objawić iskrę samodzielności, gdy w dodatku komitet nie zgodził się na wykluczenie Bojki — księża splunęli poprostu na całą uroczystość i wraz ze szlachtą zabrali się do domu.

Nikt rozsądny tej secesyi księżej oczywiście nie opłakiwał. Uroczystość obeszła się znakomicie bez klerykałów i bez szlachty. A chociaż „Czas“, który rewoltującym księżom skwapliwie pospieszył z pomocą, twierdzi, iż w nabożeństwie wzięło udział więcej ludzi, aniżeli w uroczystości, chociaż c. k. biuro prasowe ogłosiło, iż po odejściu księży mało kto (!) pozostał — to jednak mimo tych kłamstw przebieg uroczystości ilościowo był wprost imponujący, wykazując najlepiej — co niejednokrotnie zaznaczaliśmy — że oficyalna obecność księży przy wszelkich obchodach narodowych jest co najmniej zbyteczna.

Dlatego też niesłychanie komiczne wrażenie robi jakiś żałosny wrzask, podniesiony przez niektóre pisma, upraważające ciągle jeszcze patryotyzm starej daty, iż uroczystość — o nieba! — odbyła się „bez duchowieństwa!“

Tarnobrzeski bojkot księży może więc wreszcie otworzy oczy tym patryotom, nie będącym dotąd w stanie odróżnić „ojczyzny“ od sutany księżej. Przy okazyi każdego obchodu częstuje można až do znudzenia w pismach mieszczańskich jakieś słodko-ckliwe frazesy na temat: „wiary i ojczyzny“ itd., jak gdyby już nie potrafił być dobrym patryotą ten, kto nie korzy się przed klerykałami. A chociaż niejednokrotnie występy klerykałów dawały wiele do myślenia, mimo to wytwarzano ciągle ten jakiś ckliwy, owczy nastrój, w którym patryotyzm mięszano zawsze nierozdzielnie z klerykalizmem.

Lecz jeżeli np. wprost antypatryotyczne występy takiego rezydującego w Krakowie kniazia z Kozielska mógł ktoś uważać za fakt odosobniony, to zajścia w Tarnobrzegu, nie można już kłaść na karb jednostki. Zajścia te charakteryzują też najlepiej „patryotyzm“ klerykałów. W całej tej secesyi księżej nie można dopatrywać się bowiem jedynie tylko chęci ujęcia się za wrzekomo obrażonym biskupem. Przyczyny tego bojkotu tkwią o wiele głębiej.

Bojko w oczach klerykałów był przedstawicielem tego chłopstwa, które pragnie wyzwolić się z pod szlachecko-klerykalnej przewagi, które pragnie położyć koniec dzisiejszemu swemu niewolnictwu, które z nizin obecnej „tradycyjnej“ nędzy i ciemnoty, chce również wznieść głowę ku jakiejś egzystencyi ludzkiej, ku prawom obywatelskim, ku swobodzie.

Nie rozchodziło się więc tyle o zgnębienie Bojki, ile o zgnębienie z nim tej, tak dla klerykałów nienawistnej opozycyi chłopskiej. Mogli byli wprawdzie załatwiać z Bojką swoje porachunki gdzieindziej. Ale wybrano rozmyślnie chwilę taką, która zwracała na siebie oczy opinii, wybrano chwilę, w której — wedle patryotów — wobec jednego uczucia winny były zamilknąć wszelkie zawiści partyjne.

A gdy teroryzm inkwizycyjny nie zwyciężył, gdy nie udało się upokorzyć zupełnie opozycyjnego chłopa, gdy nie odniosła tryumfu zasada, iż „cham winien tylko słuchać i milczeć“ — z całą obojętnością plunięto na uroczystość, która dla zebranych tam ludzi była przecież tak drogą. W kościele jeden z księży prawił kazanie o zbożnej patryotycznej „zgodzie“ wszystkich stanów, o porzuceniu wszelkich waśni społecznych. A za kościołem jego właśni koledzy w tej chwili wykazali całą obłudę i nicość tych frazesów klerykalnych, mających jedynie tylko na celu niewolę dusz.

Ile to gromów w różnych „patryotycznych“ pismach padało na socyalnych-demokratów, których pracę około wyzwolenia kraju z pod przewagi szlachty i klerykałów piętnowano zawsze jako „niepatryotyczne wichrzenie“ itd. Czy po zajściach tarnobrzeskich będą śmieli ci „patryoci“ wygłaszać nadal swe namaszczone kazania o „patryotyzmie“ szlachty i duchowieństwa?...

W chwili, gdy miano oddać hołd człowiekowi, wyobrażającemu pierwsze obudzenie się chłopów w Polsce, księża i szlachta uciekli. Można im być tylko wdzięcznym za tę otwartość, z jaką zaznaczyli nienawiść swą do wszelkiej emancypacyi ludu i z jaką raz na zawsze unicestwili wszelką paplaninę na temat „patryotycznej zgody“ wszystkich stanów.

Wybór sejmowy we Lwowie.

Lwów, 11 września.

Za parę dni odbędzie się wybór, a ruch wyborczy jeszcze się nie ożywił. Komitet magistracki, popierający Głąbińskiego, pracuje cicho i bez rozgłosu; legitymacye wyborcze wędrują pocichu do tajnych rezerwoarów, z których w dniu wyborów zaleją urny. Zachodzi silne podejrzenie, że wszystkie nie doręczone legitymacye otrzyma w spadku p. Głąbiński. Za Głąbińskim oświadczają się tylko dwa dzienniki: „Słowo polskie“ i „Gazeta narodowa“. „Przegląd“ i „Dziennik polski“ popierają dra Jana Dylewskiego, wiceprezydenta wyższego sądu krajowego we Lwowie. W ostatniej chwili wyłoniła się kandydatura dra Edwarda Liliena, radnego miejskiego. Popiera ją „Kuryer lwowski“ i „Dzień“.

W piątek wieczór odbyło się w sali Towarzystwa pedagogicznego zgromadzenie wyborców, zwołane przez Głąbińskiego. Na 2000 zaproszonych imiennie zjawiło się zaledwie około 300.

Prof. Głąbiński przedstawił się jako demokrata polski i począł się rozwodzić nad bliższem określeniem tego pojęcia. Skonstatował, że właściwie wszyscy jesteśmy wszechpolakami. Nawet stańczyków krakowskich możnaby nazwać wszechpolakami. W ściślejszem znaczeniu istnieją wszechpolacy tylko w Królestwie Polskiem, w przeciwieństwie do ugodowców. W Galicyi niema wszechpolaków w ściślejszem znaczeniu (!). Pan Głąbiński wyraził nadzieję, że może uda się zawrzeć kompromis między stronnictwem wszechpolskiem a ugodowem. Następnie oświadczył się p. Głąbiński za rozszerzeniem prawa wyborczego przez utworzenie dalszych grup interesów, jak Izb robotniczych, rękodzielniczych, rolniczych itd. Natomiast bardzo ostro wystąpił przeciw tym, którzy „głoszą walkę klas i którzy piorą nasze brudy w parlamencie wiedeńskim“.

O Rusinach wyraził się p. Głąbiński, że jest zwolennikiem sprawiedliwego ich traktowania; co do żydów zapowiedział, że kwestya żydowska stanie się wkrótce bardzo aktualną i że jest przeciwnikiem separatystów żydowskich (syoni-

---

Dr IWAN FRANKO.

NAFCIARZ.

(Szkice z Borysławia).

10

Baba poczęła się zbierać do odejścia. Hanka czuła, że po tej wróżbie jej lęk rośnie i że teraz za nic sama nie zaśnie. Poprosiła babę, aby przeniosła się do niej (miała już własną komórkę z piecem i tapczanem) i nocowała z nią razem. Stara zaczęła się drożyć, ale Hanka nie ustępowała, i wkońcu stara zgodziła się przenieść się do niej.

XI.

Nie inaczej, tylko czary ktoś nasłał na Iwana. I nie poznać chłopa. Ni z niego mowy, ni rozmowy. Żyje jak ten niedźwiedź w norze, do szynku nie chodzi, pić nie pije, zawsze o czemś myśli, coś mruczy, a taki skąpy! Sam sobie żałuje! Żyje jak sobaka, nie zaprzyjaźnia się z nikim, zamknął się sam w sobie, jakby ślimak w muszelce. Jak przedtem był ochoczy do tańca, do pieśni, do dziewcząt, tak teraz ani znaku! Nie inaczej, tylko jakieś czary!

Tak gwarzyli nieraz między sobą nafciarze. Już oni go zachodzili w różne sposoby, i szczerością, i naśmiewaniem się, i żartami i naprawdę — nic nie pomagało.

— Et, dajcie mi spokój! Co wy wiecie! Wam swoje w głowie, a mnie swoje — tyle było odpowiedzi, jaką słyszeli od niego.

I odchodzili, wzruszając ramionami.

Jedni mówili, że on chce się żenić, drudzy, że zapisał był duszę nieczystemu, a teraz się kaja — ale Iwanowi wszystko to było obojętne.

Wreszcie dowiedzieli się w jakiś sposób, że Iwan postanowił odkupić swoją ojcowiznę. Sam Iwan nie mówił o tem nikomu, ale ktoś z jego stron przyniósł tę wieść do Borysławia.

— Aha! Ot na co on składa pieniądze! Czekajże ty! A przed nami się chowa, jakby niewiedzieć z jaką tajemnicą.

Za kilka dni „pożartowali“ z Iwanem: w nocy skradli mu pieniądze. Nie dużo tam było tych pieniędzy, coś z ośm reńskich, ale zawsze to szkoda. Iwan narobił krzyku, ale pieniądze przepadły.

— Iwanuniu, słyszę, że was okradli — mówił kasyer.

— Et — burknął Iwan.

— Słyszę, że składacie pieniądze, chcecie gruncik kupować — mówił kasyer dalej.

— Ta chcę.

— To bardzo dobrze. Niech wam Bóg pomoże. Ja to widzę, że wy porządny człowiek. Pieniądze, to wielka rzecz. Zarobić trudno, a puścić łatwo. A zarobić na to, by na wiatr puszczać, to bardzo głupia robota. To tak, jakby kto swoje życie, swoją siłę, na wiatr puszczał. Po co to? A potem przyjdzie starość, przyjdzie słabość — pieniądze przydadzą się zawsze.

Mądrze mówił kasyer, był szczery człowiecek, chociaż żyd, i Iwan wkońcu zwierzył się jemu ze swoich zamysłów. Kasyer bardzo go chwalił, a dalej mówił:

— Ja wam coś powiem, Iwanie. Na co wam nosić pieniądze przy sobie, aby was pijanice okradali. Zostawiajcie u mnie. Sprawcie sobie książeczkę. Każdym razem przy wypłacaniu dam wam, ile wam trzeba, a resztę zostawiajcie w kasie: ja zapiszę u siebie, a wy u siebie, aby nie było omyłki, a kiedy będziecie mieli płacić za grunt, powiedzcie mi, to ja wam zaraz dam. Macie bezpiecznie, nikt wam nie ukradnie.

Iwan namyślał się chwilę. Choć to żyd, mądrze mówi, ale zawsze żyd żydem, wierzyć mu nie można. Ale z drugiej strony, niema innej rady. Ukradli raz pieniądze, ukradną i drugi raz. Lepiej zrobić tak, jak radzi kasyer. I Iwan się zgodził.

Uchowaj Boże, nie miał się czego żałować. Skoro się tylko zebrało 50 reńskich, zaraz zabierał wszystkie, jeszcze mu kasyer poradził posłać pieniądze pocztowym przekazem i nie do żyda, ale do notaryusza, u którego robili kontrakt.

Iwan był zadowolony z siebie i z kasyera; był prawie pewny, że mu wszystko to pójdzie dobrze. Ot, jeszcze niedługo, a już zaśpi czwartą część ceny!

Żył teraz myślami prawie wyłącznie o swej wsi rodzinnej. Czy to kręcąc korbą, czy kopiąc ziemię w głębokiej jamie lub w ciemnej sztolni, w myśli kąpał się w jasnem, słonecznem świetle, orał, kosił, zwoził snopy, młócił na toku, czuł się gospodarzem. Borysławskie życie, to coś, jakby sień ciemna, z której tu, tuż wyjdzie na skąpane w słońcu podwórze, gdzie zielenieje murawa, kwitną jabłonie, syczą gąsiątka i kaczęta beczą.

XII.

Pierwszego tygodnia w czasie wielkiego postu przyjechał do Borysławia ojciec Fruzi. Dowiedział się, gdzie Iwan pracuje i zaraz poszedł do niego.

— Iwanie, gdzie moja córka? — z temi słowy zwrócił się do niego.

Od tego czasu, kiedy go Iwan widział, bardzo się stary podał, zmarniał, posiwiał.

— Nie wiem — odpowiedział Iwan.

— Nie wiesz? Musisz wiedzieć. Tyś ją podmówił, aby poszła z tobą do Borysławia, więc musisz wiedzieć, gdzie ona.

— Wiedziałem, jak długo była w Borysławiu, a od kiedy poszła, nie wiem.

— Dokąd poszła?

— Nie wiem, dokąd poszła. Myślałem, że poszła do was. A może poszła gdzie na służbę?

— Nie, nigdzie. Pytałem. Żandarmi szukali, telegrafowali do Stryja i do Stanisławowa. W Drohobyczu ogłaszałem. Nie ma jej nigdzie. Teraz przychodzę do ciebie: oddaj mi moje dziecko.

— Ja jej nie schowałem — odpowiedział spokojnie Iwan.

— Nie schował, ale pochował — groźnie krzyknął ojciec. — Ubiłeś ją. Ona, mówią, była w odmiennym stanie. Chciałeś się jej pozbyć. Zabiłeś ją.

— Bóg mi świadkiem, że nie — mówił Iwan i zbladł jak ściana.

— Chcesz, to klnij się i na to cz artów, a ja ci nie uwierzę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

stów). Zresztą zdeklarował się jako filosemita i był nawet tak łaskaw, że przyznał żydom jeden mandat lwowski. Wkońcu oświadczył się mówca za uprzemysłowieniem kraju i przeciw uciskowi podatkowemu.

Wśród interpelantów zasługuje na uwagę mowa tow. Czakiego, który skrytykował wywody kandydata i jego niejasne stanowisko polityczne. Na wstępie stwierdził, że upadek życia politycznego w naszym kraju spowodowały nie namiętne żywioły radykalne, lecz samowola, deptanie ustaw przez klasy rządzące i pozbawienie szerokich warstw ludności praw politycznych. Jednym z objawów tego upadku jest fakt, że w stolicy kraju kandyduje teraz polityk, który jest równocześnie wszechpolakiem w stylu „Słowa polskiego“, podolakiem w guście „Gazety narodowej“ i członkiem stronnictwa demokratycznego polskiego, którego głową był Romanowicz, a złym duchem Rutowski. (Dyskretna wesołość. Wszyscy spoglądają na Rutowskiego). Zdaje się, że p. Głąbiński nawet piątej kuryi badeniowskiej nie będzie domagał się od sejmu; wszak on żąda tylko „rozszerzenia“ prawa wyborczego i Izb robotniczych. P. Głąbiński mówił o praniu brudów w Wiedniu. Zachodzi pytanie, czy będzie miał czas posłować do sejmu, gdyż w Kole polskiem nagromadziło się teraz bardzo wiele brudów. Kwestya robotnicza jest słabą stroną p. Głąbińskiego. Wszak on to mówił w swoich wykładach, że Marx zalecał celem przeprowadzenia swych planów „morderstwo, rabunek, pożogę itd.“

Prof. Głąbiński zrywa się niezwykle zdenerwowany i oświadcza, że to nieprawda.

Tow. Czaki w odpowiedzi na to pokazuje zgromadzonym oryginalne skrypta litografowane, sporządzone w r. 1901 według wykładów prof. Głąbińskiego.

Prof. Głąbiński woła, że to falsyfikat i zaczyna, nie czekając końca mowy tow. Czakiego, wygłaszać swoją odpowiedź, zarzucając interpelantowi, że wszystko, co powiedział, jest kłamstwem.

Tow. Czaki przerywa p. Głąbińskiemu uwagą, że powinien szanować wolność słowa, o której tyle zawsze mówi i nie powinien wprowadzać do Lwowa zwyczajów parlamentu wiedeńskiego. Uwaga ta poskutkowała; p. Głąbiński umilkł, a tow. Czaki ciągnął dalej swoją mowę, w której zapytał kandydata, czy jest za otwarciem granicy rumuńskiej, celem zapobieżenia drożyźnie mięsa. Kandydując z miasta, powinien p. Głąbiński dbać nietylko o handlarzy bydła i właścicieli wielkich posiadłości, lecz także o dobrobyt konsumentów miejskich. Dalej zapytał mówca, jakie stanowisko zajmuje kandydat wobec żądań socyalno-politycznych klasy robotniczej, wobec strejku w Borysławiu. P. Głąbiński oświadczył się za uprzemysłowieniem kraju, nie powinien jednak brać tego uprzemysłowienia jednostronnie, gdyż do przemysłu należą nietylko przedsiębiorcy, lecz także robotnicy.

Pod koniec zapytał mówca, czy p. Głąbiński nie zechciałby wpłynąć na swoich przyjaciół, aby nie używali celem poparcia jego kandydatury szwindlów wyborczych, aby dzień wyborczy we Lwowie nie stał się znów dniem zadusznym. Mówca zakończył mowę stwierdzeniem, że socyalni domokraci nie mają zaufania do p. Głąbińskiego i będą zwalczać jego kandydaturę.

P. Głąbiński odpowiedział w sposób rozdrażniony. Jeszcze raz powtórzył swoje bałamutne wywody na temat demokracyi i wszechpolskości, poczem z nadzwyczajnym patosem oświadczył, że on bardzo sprzyja robotnikom i że gdyby wierzył, że ideały socyalistyczne uszczęśliwią ludzkość, stałby się socyalistą. Ale — dodał — jest przeciwnikiem strejków, jeżeli one rujnują przemysł, jak np. strejk kamieniarzy przed dwoma laty. Co do Borysławia, jest za podwyższeniem płac robotników, jest za ośmiogodzinnym dniem pracy, ale — dodaje — kopalnie borysławskie stoją obecnie źle, wie o tem napewno jako członek wydziału gal. Kasy oszczędności, która posiada kopalnie w Borysławiu.

Tow. Czaki: W Schodnicy, nie w Borysławiu! Schodnica upada, ale Borysław podnosi się.

P. Głąbiński pomija tę uwagę milczeniem i jeszcze raz przeczy, jakoby on wydał skrypta o Marxie. Autor tych skryptów jest mu zupełnie nieznany, ale ma on zupełną racyę co do Marxa, że propagował on rabunek i morderstwo. Otwarciu granicy rumuńskiej jest stanowczo przeciwny.

Po p. Głąbińskim chciał przemówić p. W. Studnicki, całe jednak zgromadzenie zaprotestowało przeciw temu.

Ostatnim mówcą był prof. Majerski, który postawił kandydaturę p. Głąbińskiego.

Przy głosowaniu podniosło się 50 rąk. P. Neuman oświadczył wobec tego, że kandydatura została przyjętą jednogłośnie. Podczas głosowania nie było na sali więcej, niż 100 osób.

WOJNA.

Pogrom armii rosyjskiej.

Łondyn, 12 września. Według depeszy ogłoszonej przez tutejsze japońskie poselstwo Rosyanie podpalili wprawdzie przed opuszczeniem magazyny w Liaojanie, ale Japończycy mimo to zdobyli ogromne zapasy żywności i amunicyi.

Straty japońskie.

Tokio, 12 września. (Urzędownie). Ogólne straty armii japońskiej w walkach pod Liaojanem wynosiły od dnia 26 sierpnia 17.539 ludzi, w tem oficerów zabitych 136, rannych 464. Cyfra ogólna dzieli się: na skrzydło prawe 4866, centrum 4992, lewe skrzydło 7681 ludzi.

Straty rosyjskie.

Tokio, 12 września. (Biuro Reutera). Kuroki donosi, że po bitwie w poniedziałek pod Liaojanem Rosyanie przewieźli przeszło 10 tysięcy rannych w kierunku północno-zachodnim do Mukdenu i zostawili 3000 zabitych na placu.

Ćwiczenie rezerwistów.

Petersburg, 12 września. (Rosyjska agencya telegraficzna). Car powołał na ćwiczenia wojskowe rezerwistów z 22 okręgów gubernij chersońskiej, besarabskiej, jekaterynosławskiej i taurydzkiej, oraz w całem państwie pierwszą kategoryę oficerów rezerwowych.

Wydawanie rosyjskich dezerterów.

Rosyjski dezerter, Franciszek Szaja, o którym pisaliśmy przed kilku dniami, wyjechał już z Wiednia do Szwajcaryi. W drodze opowiadał, że przeszedłszy rosyjską granicę, dotarł do Krakowa pieszo. Tu, jak wiadomo, został aresztowany mimo, że miał środki na utrzymanie. „Osadzono mnie — słowa Szai — w areszcie, tak strasznie brudnym i śmierdzącym, że więzienia wiedeńskie mogą wobec krakowskich uchodzić za komnaty królewskie. Czwartego dnia pobytu w więzieniu, otrzymałem uwiadomienie, że mię wydalają raz na zawsze z granic całej Austryi. Szupasem odstawiono mię do Oświęcimia z zamiarem odstawienia mnie do granicy rosyjskiej. Uciekłem znowu i dalszą drogę ku Wiedniowi odbywałem pieszo, gdyż wiedziałem, że na kolei mogę łatwo znowu wpaść w ręce policyi. W końcu wsiadłem do pociągu na jakiejś małej stacyjce i chroniony przez chłopów, którzy ukryli mię pod ławką, dojechałem bez przypadku do Wiednia, gdzie zostałem znowu aresztowany“.

W Wiedniu — jak już pisaliśmy — skazano Szaję na 3 dni aresztu. Skutkiem interwencyi prasy i wielu osób prywatnych pozwolono mu wyjechać do Szwajcaryi.

Jak się obecnie okazuje fakt z Szają nie jest wcale odosobniony. W piśmie naszem, w którem pierwsi całą sprawę poruszyliśmy, wyraziliśmy przypuszczenie, iż policya krakowska cichaczem szupasuje dezerterów rosyjskich do granicy, starając się usilnie, by fakta te nie dochodziły do wiadomości publicznej.

Przypuszczenia nasze już się sprawdziły. Wychodzi bowiem na jaw, że prócz Szai policya krakowska drugiego dezertera rosyjskiego Franciszka Sieprawskiego uprzątnęła tak, iż nikt nie wie co się z nim stało.

W sprawie tej donosi jedno z pism krakowskich: Franciszek Sieprawski uciekłszy w marcu do Galicyi przed poborem, bawił naprzód przez 3 miesiące u krewnych w Krzywaczce, a od 15 czerwca służył za ogrodnika we dworze w Węgrzcach, gdzie na podstawie metryki i świadectwa meldowany prawidłowo, okazał się bardzo zdolnym i sumiennym w swoim zawodzie robotnikiem. Nagle dnia 11 sierpnia aresztowany na tej rzekomo podstawie, że w rejonie fortecznym dezerterom przebywać nie wolno. Dwór węgrzecki czynił usilne starania, by tego człowieka z aresztu uwolnić, dając wszelkie gwarancye, że go poza obręb fortyfikacyjny wyprowadzi i o zajęcie dla niego się wystara, lecz policya się nie zgodziła, tak, iż niewiadomo co się z nim stało, bo i krewni z Krzywaczki czynią za nim bezskuteczne, próżne poszukiwania!!

Nie ulega oczywiście żadnej wątpliwości, iż biedny Sieprawski został oddany w ręce zbirów rosyjskich!

Policya krakowska winna jednak dać publiczne wyjaśnienia, co zrobiła z Sieprawskim?

Społeczeństwo nie może pozwolić na to, by ludzie na których żadna wina nie ciąży, którzy tylko nie chcą oddawać życia swemu własnemu ciemiężcy, by ludzie ci ginęli tajemniczo w ręku posiepaków.

Przeciwko lokajskim usługom oddawanym rządowi rosyjskiemu, winna cała opinia stanowczo wystąpić.

Znane aresztowania dokonywane na żądanie władz rosyjskich w Tarnopolu, Brodach, Husiatynie itd., tudzież wydawanie dezerterów, czynią z Galicyi poprostu prowincyę rosyjską, w której lada zbir carski rządzi się, jak u siebie w domu.

Władze austryackie takie usłużne wobec rosyjskich żandarmów zapominają widocznie, iż na tem cierpi w pierwszej linii powaga państwa, które nie jest chyba jeszcze wasalem Rosyi!...

KRONIKA.

Z teatru. *(m).* Popularność Zakopanego, wycieczek górskich, gwary góralskiej sprawiły, iż widzowie byli życzliwie nastrojeni dla zlokalizowanej edycyi niemieckiej farsy „Hochtourist“. Reszty dopełniła pełna humoru gra wykonawców, budząc salwy śmiechu, choć naprawdę w momenty szczerze komiczne farsa ta nie obfituje...

Jednym tylko pomysłem oryginalnym pochlubić się może; jest nim zdejmowanie fotografii z karkołomnego wdarcia się na szczyt, dokonywane... w mieszkaniu — na piramidzie z krzeseł, osłoniętej obrusami. Poza tem obowiązkowe w niemieckich krotochwilach epizody sentymentalne — i nie najświeższe dowcipy na temat emancypacyi, którą u nas przed laty do znudzenia parodyował Bałucki.

Dziecko w studni. Wczoraj w Krakowie (d. 11 bm.) przy ulicy Dietlowskiej l. 51 chłopczyk pięcioletni, nazwiskiem Szmajdler, wpadł do studni. Na ratunek pospieszył mu ojciec, lecz razem z dzieckiem zaczął tonąć. Wezwano straż pożarną. Nim jednak przybyła, zbiegli się specerujący po plantach dietlowskich żołnierze i tonących wyratowali.

Niefortunny sojusznik Kuropatkina. Moskalofilski „Dziennik poznański“ w wojnie, toczącej się na dalekim Wschodzie, postanowił *à tout prix* dać caratowi zwycięstwo. Stojąc wszakże pod względem inteligencyi (szlachta poznańska jest na punkcie kretynizmu w Europie unikatem) znacznie niżej od rosyjskiej prasy carosławnej, czyni to jeszcze niezgrabniej, niż ona.

Oto, jak „Dziennik“ informował swych czytelników o ostatniej rozprawie wojennej:

D. 30 sierpnia. Bój pod Liaojanem rozpoczął się od nowa.

D. 31 sierpnia. Pod Liaojanem ponieśli Japończycy klęskę; wszystkie ataki Japończyków odparto; na cofających się uderzyły wojska rosyjskie i zdobyły kilkanaście armat.

D. 1 września. Klęska Japończyków pod Liaojanem przedstawia się w dzisiejszych telegramach jako zupełny pogrom wojsk japońskich. Rosyjska agencya telegraficzna donosi, że armia rosyjska ściga uchodzących Japończyków, którzy na placu boju zostawili 40 armat; do Mukdenu nadchodzą pociągi z jeńcami japońskimi, a część wojsk rosyjskich wyruszyła już w pochód na południe wzdłuż toru kolejowego, wiodącego do Portu Artura.

D. 5 września. Generał Kuropatkin donosi, że wojska rosyjskie opuściły Liaojan i że walka nad rzeką Taitse na północ Liaojanu toczy się dalej.

D. 9 września. W Rosyi panuje wielkie zaniepokojenie umysłów z powodu ostatnich wypadków na teatrze wojny.

Rzeczywiście, można caratowi powinszować w „Dzienniku“ iście niedźwiedziego druha.

Jak mało politycznie rozgarnięta jest redakcya tego pisma, dowodzi fakt, że moskalofilstwo jej pochodzi z naiwnej chęci straszenia Niemców caratem, który, jako słowiański, ma być obrońcą Polaków. „Dziennik“ przypuszcza, że hakatyści są tacy mądrzy jak on i nie widzą, iż carat sam Polaków gnębi, a z rządem Wilhelma II w najlepszej żyje komitywie.

Z kraju „barbarzyńców“. Przed niedawnym czasem pewien Japończyk, studyujący medycynę w uniwersytecie w Würzburgu, wyrażał się w bardzo ciekawy sposób o stanowisku japońskiego państwa wobec religii. Niemiec, który żyje z owym studentem japońskim w przyjaźni, słuchając wywodów azyaty i nie mogąc go pojąć, zapytał:

— Do jakiejże się pan właściwie przyznaje religii?

— Dlaczego pan pyta o to?

— Przecież przy immatrykulacyi na niemieckim uniwersytecie wypełniłeś pan rubrykę, która pyta o pańską religię?

— Tak, a czy u was w Niemczech obchodzi to co władze uniwersyteckie?

— Więc musiałeś pan przy meldowaniu się na policyi podać, do jakiego wyznania pan należysz?

— Nie podałem; czy w Europie obchodzi to policyę?

— Przecież musiałeś pan w gimnazyum, albo w ludowej szkole uczyć się koniecznie jakiejś religii.

— Więc w Niemczech uczą religii w szkole?

— Jakżeż więc wpaja Japończyk w umysł dziecka: Rób to, tego nie wolno ci robić, w przeciwnym bowiem wypadku pójdziesz do piekła i obrazisz Boga itd.?

— Mój kochany, czy tego u was uczy religia? Pomieszałeś religię z moralnością i etyką! U nas wpaja się wprawdzie w umysły dzieci, co „dobre“ i „złe“, ale te pojęcia są, jak mi się zdaje, te same w całym kulturalnym świecie. Podobnie, jak nie możesz powiedzieć, do której się skłaniasz filozofii i którego filozofa jesteś wyłącznym zwolennikiem, czy Kanta, czy Schopenhauera, czy Nietzschego, czy też innego jakiego filozofa, tak ja nie mogę ci powiedzieć, w którą religię wierzę: bo poprostu nie wiem. Jeśli pan chcesz, jestem buddystą, gdyż moja matka była buddystką. Jeśli pan chcesz, jestem szintoistą, bo takim był mój ojciec. A w istocie, nie jestem ani jednym, ani drugim; mój ojciec nie kazał mi udzielać lekcyj religii, bo w Japonii jest religia zupełnie prywatną sprawą rodziny — podobnie, jak w Niemczech swoboda w nauczaniu dzieci gry na fortepianie. Jeśli pan chcesz, możesz mię nazwać i chrześcijaninem, gdyż w młodym wieku uczyłem się w Japonii religii u protestanckiego pastora; a uczyłem się, gdyż mię to interesowało. A przecież nie jestem protestantem? Znam również buddyzm i szinteizm, a mimo to nie przyznaję się i do tych nauk. A nie mam też żadnej potrzeby przyłączać się do jakiegoś obrządku...

Szczęśliwa Japonia! Pod względem stosunku państwa do kościoła, stoi oddawna tam, gdzie w Europie stanąć zamyśla teraz dopiero Francya, a dokąd inne kraje — jak Austrya, pójdą za kilka wieków!

Rzeź w Buggern. Ministerstwo Giolittiego zdaje się wprowadzać w zwyczaj strzelanie do robotników. Jeszcze nie porosły groby pomordowanych w Cerignoli, kiedy w Sardynii otwarły się nowe na przyjęcie trupów proletaryuszy, których jedyną winą była obrona ich praw za pomocą spokojnego strejku.

W kopalniach w Buggern, gdzie dobywana jest srebrna ruda, 3 września zastrejkowali wszyscy robotnicy w liczbie 2800 ludzi. Żądali dwugodzinnej przerwy na obiad także w porze zimowej. Strejkujący, przyznają to pisma rządowe, jak „Tribuna“, zachowali się aż do nadejścia wojska zawezwanego przez dyrektora, zupełnie spokojnie. Przybyło 130 żołnierzy wbrew doświadczeniu wskazującemu, iż należy albo więcej wojska posyłać, albo wogóle żadnego, gdyż uzbrojona garstka na widok przeważającej masy nieprzychylnie względem niej usposobionej, okazuje zawsze niebezpieczną pochopność do niepotrzebnego użycia broni. Wojsko, dwie kompanie piechoty przybyło na miejsce strejku dnia 4 bm. Strejkujący rozdrażnieni widokiem przygotowań na przyjęcie wojska wzywali opróżniających lokal, w którym pomieszczeni mieli być żołnierze, by zaprzestali roboty; ktoś rzucił kamieniem, kamień ugodził jednego z żołnierzy z oddziału, który właśnie nadszedł, 16 żołnierzy bez rozkazu dało salwę do tuż stojącego tłumu. Trzech robotników padło na miejscu, jeden zabity, dwóch śmiertelnie rannych, którzy w parę godzin później wyzionęli ducha. Ogółem raniono, jak podaje „Tribuna“, 30 ludzi, trzem grozi śmierć. Wszyscy są górnikami.

Pierwszą czynnością rządu po tej strzelaninie do bezbronnych ludzi była konfiskata wszystkich telegramów. Żadne z pism europejskich 5 b. m. nie otrzymało wiadomości o zaszłej rzezi. Dopiero w następnym dniu przedostała się wiadomość o niej do pism.

List żołnierza z Afryki południowej. „Offenburger Zeitung“ ogłasza list żołnierza z Objihaeneny, pisany w lazerecie wojennym dnia 27 czerwca b. r. do brata zamieszkałego koło Offenburga. Żołnierz opisuje gwałtowne szerzenie się tyfusu w armii niemieckiej. Wielu kolegów z jego oddziału pochowano już w Okohandyi, resztę chorych dowieziono do Objihaeneny, gdzie „w krótkim czasie liczba ich tak się pomnożyła, że liczba chorych niebawem wzrosła do 110, część z nich zmarła w piątym dniu, inni w dziesiątym tygodniu“.

Piszący list, syn katolickiego chłopa, szczerze wierzący, pała zadziwiającą żądzą mordu, wyczekuje chwili, kiedy będzie mógł wziąć udział „w polowaniu na czarnych“, pragnie, by Hererzy połączyli się z Owambami, by można „dwie muchy zabić za jednem uderzeniem“. Jakkolwiek ożywia go żądza zemsty za „śmierć poległych kolegów“, to jednak nie miałby wielkiej ochoty po raz drugi brać udziału w takiej potyczce jak pod Ovikokorero, „gdzie z 40 ludzi 26 padło trupem, poległym zabrano broń z amunicyą, a co najgorsze, przegraliśmy bitwę“.

Chrześcijańska dusza autora listu doznała jednak także radości, z upodobaniem wspomina potyczkę pod Okoharni, w której „czarne bestye potężne dostały cięgi; kosztowało nas to co prawda drogo, bo 32 poległych“. Momentem najwyższej rozkoszy była atoli chwila, „kiedy stojąc w pobliżu armaty, spostrzegłem w odległości 200 metrów wychylające się trzy czarne postaci; trzy strzały — i kawałki ciał wzleciały w powietrze“.

Czy byli to wojownicy, czy kobiety lub dzieci, o tem nie znajdujemy wzmianki, to dla żołnierza niemieckiego było obojętnem. Hunowie nie znali takich względów; ich nowocześni naśladowcy — pomni słów Wilhelma II — nie mogą być gorsi.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.** Występy gościnne Wincentego Rapackiego:

Wtorek 13 b. m.: „Panie Kochanku“, anegdota dram. w 3 aktach J. I. Kraszewskiego.

Środa 14 b. m.: „Wesele Figara“, komedya w 3 aktach Beaumarchais'go.

Czwartek 15 b. m.: „Safanduły“, komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

Sobota 17 b. m.: „Gniazdo rodzinne“, sztuka w 4 aktach H. Sudermanna.

Niedziela 18 b. m.: „Kupiec wenecki“, komedya w 5 aktach W. Szekspira.

Wtorek 20 b. m.: „Nasi najserdeczniejsi“, komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

Czwartek 22 b. m.: „Dożywocie“, komedya w 3 aktach wierszem Aleksandra hr. Fredry.

TELEGRAMY.

Kongres prasy.

Wiedeń, 12 września. W hali parlamentarnej nastąpiło wczoraj o godzinie 1/2 10 rano otwarcie IX międzynarodowego kongresu prasy.

Dżuma.

Konstantynopol, 12 września. Wskutek stwierdzenia dwóch wypadków podejrzanych o dżumę w Smyrnie, poddano tamtejszą proweniencyę badaniu lekarskiemu.

Redaktor odpowiedzialny wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510